Rok V. Marzec 1902 r. Nr. 3.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . .	1·20 kor.	W Ameryce	½ dolara.
W Niemczech	1·40 mrk.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość I Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kier. Zakładu wychow. w Miejscu Plastowem, p. Miejsce Plast. (Austrya, Galicya).

Kij jako środek pedagogiczny.*)

W ostatnich czasach wiele się pisało i rozprawiało o biciu dzieci, jako środku pedagogicznym. Dyskusya ta zresztą nie schodzi od lat wielu z porządku dziennego. Przycicha ona na chwilę, lecz pierwszy skandal szkolny, jakiś proces o skatowanie chłopca lub dziewczynki, jakiejś zwymyślanie nauczyciela przez rozżaloną matkę i t. p. znów ją rozbudza i rozpala, elektryzując ludzi pytaniem: Bić czy nie bić?

W kołach pedagogicznych zdania są w tym kierunku rozstrzelone. Zdaje mi się jednak, że przewaga w sprzecznych opiniach jest po stronie zwolenników chłosty umiarkowanej, stanowiącej rzekomo jedyny środek skuteczny poprawienia charakterów złych i upartych. W kołach lekarskich natomiast zdobywa sobie coraz więcej uznania zapatrywanie przeciwne, a wyrazem poglądu tego jest artykuł dr. Stanisława Kopczyńskiego, ogłoszony w zeszycie styczniowym *Krytyki lekarskiej.*

Autor wskazuje przedewszystkiem na wpływy moralne chłosty cielesnej i upatruje w niej symbol namacalny przewagi silniejszego nad słabszym, brutalnej chęci pokonania istot, nie mogących się bronić, prawa pięści, oddziaływającego niekorzystnie na rozwój duszy dziecięcej. Kopczyński zwraca następnie uwagę na poniżanie dumy i poczucia godności osobistej przez kary cielesne, a najgłówniejszy nacisk kładzie na zagadkowość tego delikatnego przędziwa, jakiem jest dusza dziecięca, o którem nigdy z góry powiedzieć nie można, w jaki sposób na chłostę reagować będzie. Antek w przepięknym obrazie Prusa jest przekonany, że dostaje „jeno za rozgrzewkę"; ale inny Antek będzie nosił w duszy zaciętą nienawiść do bliźnich i za własne plagi, które z rąk mocniejszych otrzymał, gotów mścić się później na słabszych. Niekiedy strach przed karą lub bunt duszy upokorzonej bywają tak silne, że dziecko z domu ucieka lub życie sobie odbiera.

W Berlinie spotyka się często na słupach ulicznych ogłoszenia, wzywające zbiegłe dzieci do powrotu. „Powróć, Frycku, wszystko przebaczone!" — głosi plakat wielki, a Frycek niekiedy wraca, niekiedy nie wraca i w nurtach Sprewy szuka ukojenia wstydu lub strachu nerwowego. Statystyka samobójstw przytacza w tym kierunku liczby niezmiernie charakterystyczne, a dziś mianowicie, gdy ogólna newroza już w dzieciach ujawnia się w sposób zatrważający, gdy nadczułość psychiczna jest objawem znamiennym latorośli młodych, chłosta cielesna staje się eksperymentem wprost niebezpiecznym.

Dr. Kopczyński podnosi zresztą z całą słusznością, że osoby, przyzwyczajone do karania cielesnego dzieci, mogą w chwili afektu, gniewu, rozdrażnienia spowodować poważne obrażenie fizyczne, wywierając wpływ niezmiernie szkodliwy na rozwój młodego organizmu. To brzmi bardzo pięknie, że karać powinno się zawsze z chłodną rozwagą, ale praktyka uczy, że nauczyciele i wychowawcy karzą bardzo często właśnie

*) Rzecz wyjęta z „Gazety narodowej" z r. 1902 Nr. 24.

w momentach pasyi. Dopóki trwać będzie zasada, że chłosta cielesna jest dozwoloną, granice tej chłosty nigdy przestrzegane nie będą. Wolno bić, więc biją, a biją najsilniej wtedy, gdy są źli i wzburzeni.

Zresztą psychiatrya nowoczesna odkryła pewne przyczyny nadmiernych biczowań, które potęgują niebezpieczeństwo chłosty cielesnej, jako zasady pedagogicznej.

Na zakończenie zaś zwracamy uwagę i na to, że w krajach, gdzie pedagogia stała się narzędziem polityki, jak np. w Poznańskiem, gdzie sztucznie podniecona nienawiść rasowa kieruje ręką nauczycieli, chłosta cielesna staje się tem groźniejszą i niebezpieczniejszą, jako środek tresury szkolnej. Przy ogólnem podnieceniu umysłów siła i rozmiary chłosty nie mogą wprost utrzymywać się w prawnie dozwolonych granicach, bo karą nie kieruje wyłącznie zasada pedagogiczna, lecz pasya i złość szowinizmu. W takich warunkach nadużycia są koniecznością nieuniknioną, a złemu zaradzić może jedynie zupełne usunięcie chłosty z zakresu pedagogii szkolnej.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Św. Józef Opiekun Kościoła katolickiego.

Cześć świętego Józefa wzmaga się pomiędzy katolikami prawie z każdym dniem. Jakoż bowiem nie czcić św. Józefa, kiedy go czcił sam Pan Jezus? Jemu był poddany Zbawiciel przez lat blisko trzydzieści. Józef rozkazywał także Najświętszej Maryi Pannie, której był Oblubieńcem. Jakoż tedy nie czcić Józefa, kiedy go Matka Boska czciła? Józef tedy był głową Przenajświętszej Rodziny. To jego dostojeństwo pokazuje, iż cnotami przewyższał wszystkich Świętych Pańskich, wyjąwszy Najświętszą Pannę.

Powiada Ewangelia (Mat. 1. 19.) o św. Józefie, kiedy został wybrany na Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, iż był „mężem sprawiedliwym“ to jest człowiekiem posiadającym wszystkie cnoty. A jakże się uświęcił przez tyle lat przebywania z Bogiem a oraz człowiekiem Jezusem Chrystusem i z Najświętszą Matką Jego? Jak pomnożył w sobie miłość Bożą i wszystkie cnoty na widok Pana Jezusa i Najświętszej Panny? On wiedział z objawienia danego przez Anioła, że to dziecię, które społem z nim żyło, było Słowem Bożem, które z miłości ku ludziom a raczej ku niemu stało się człowiekiem. Jakim tedy żarem miłości gorzało serce św. Józefa, gdy patrzał na Boską Dziecinę w pokorze mu posługującą, pomagającą mu w pracy, zbierającą trzaski, zamiatającą izbę i t. p. sprawującą posługi? Jakież uczucia przepełniały jego serce, gdy to cudowne Dziecię tuliło się do łona jego i rączką swoją obejmowało jego szyję? A cóż dopiero, gdy słyszał z ust jego słowa żywota? Słowa i przykład P. Jezusa jakby strzały ogniste raniły miłością jego szlachetne i dobre serce i zapalały do coraz większej miłości ku P. Bogu. A ileż posług oddał św. Józef P. Jezusowi od chwili narodzenia się w Betlejem? — Jeśli P. Bóg za kubek zimnej wody podany najlichszemu żebrakowi płaci łaską na ziemi a potem chwałą w niebie, jakiemiż tedy łaskami obsypał P. Bóg św. Józefa za niewysłowione trudy, prace, smutki i cierpienia podjęte dla swojego Syna? — A jakież uczucia rzewnej pobożności przepełniały serce św. Józefa, gdy patrzał na Przeczystą i Najświętszą Dziewicę Maryą, gdy słyszał słowa z ust Jej wychodzące, gdy poglądał na postępki Jej pod każdym względem doskonałe? Ludzie zwyczajni, gdy długo ze sobą obcują, z czasem tracą ku sobie szacunek, poznawszy wzajemne wady i grzechy: św. Józef zaś z każdym dniem poznawał więcej i lepiej P. Jezusa i Najśw. Matkę Jego, podziwiał Ich niedoścignione zalety i cnoty a w miarę tego zapalał się do coraz większej czci i miłości ku Nim. I ta miłość doszła do najwyższej potęgi w chwili jego zejścia z tego świata. Miłość Boża była przyczyną jego śmierci słodkiej w obecności P. Jezusa i Maryi. Ogrom więc miłości Bożej, który zapełniał jego przestrone i wielkie serce, zjednał mu potem odpowiednią chwałę i władzę w niebie. Większa miłość, większy święty. Miłość bowiem Boża rozlana w sercu człowieka rozstrzyga o wartości i wielkości jego wobec Stwórcy i wieczności.

Chwała tedy i władza św. Józefa w niebie jest nadzwyczaj wielką. Św. Teresa, Mistrzyni Kościoła mówi o nim*): „Nie pamiętam, bym kiedybądź aż do tej chwili prosiła św. Józefa o jaką rzecz, którejby mi odmówił. Jest to rzecz zdumiewająca, jak wielkie rzeczy Bóg mi uczynił za przyczyną tego błogosławionego Świętego i z ilu niebezpieczeństw na ciele i na duszy mię wybawił. Innym Świętym Pan Bóg — rzec można — dał łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu chwalebnemu świętemu, jak o tem wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania we wszystkich sprawach; chciał przez to nas upewnić, że jako był Jemu poddany na ziemi, — bo będąc opiekunem i domniemanym ojcem Jego, święty Józef miał prawo mu rozkazywać, — tak i w niebie czyni wszystko, o cokolwiek on Go prosi. Przekonały się o tem i inne osoby, którym poradziłam, aby się do niego modliły i same na sobie tegoż doświadczyły... Starałam się obchodzić święto jego z wszelką, na jaką się zdobyć mogłam, uroczystością... Pragnęłabym wszystkich

---

*) Życie świętej Teresy napisane przez nią samą rodz. 6.

pociągnąć do pobożnej czci tego wielkiego Świętego, wiedząc z długoletniego doświadczenia, jak wielkie dobra on może wyjednać nam u Pana Boga. Nigdy jeszcze nie spotkałam nikogo, ktoby prawdziwe miał do niego nabożeństwo i szczególną mu służbę oddawał, a nie czynił coraz większych postępów w cnocie, bo on w sposób dziwnie skuteczny wspomaga każdą duszę, która się mu poleca. Od wielu lat już, o ile pamiętam, co roku w dzień święta jego proszę go o jaką łaskę i zawsze ją otrzymuję: a jeśli prośba moja jest w czem niewłaściwa, on ją zawsze sprostuje dla większego dobra mego. Gdybym miała upoważnienie do pisania o czem innem, niż co mi pisać kazano, ochotnie rozszerzyłabym się tu, opisując z wszystkimi szczegółami łaski przez tego chwalebnego Świętego mnie i innym uczynione; lecz nie mogąc uczynić więcej nad to co mi kazano, wielu rzeczy tylko pobieżnie dotykam i krócej opisuję, niżbym chciała... Proszę tylko dla miłości Boga każdego, ktoby mi nie wierzył, niech spróbuje, a z własnego doświadczenia przekona się, jak dobra i pożyteczna to rzecz, polecać się temu wielkiemu Patryarsze i czcić go nabożnie. Szczególnie dusze oddane modlitwie wewnętrznej powinnyby go ustawicznie wzywać z ufnością i miłością; nie rozumiem jak można pomyśleć o Królowej Anielskiej i o tych latach, które przeżyła z Dzieciątkiem Jezus, a nie dziękować zarazem świętemu Józefowi za poświęcenie, z jakiem wówczas Ich oboje opieką swoją otaczał. Kto nie znalazł jeszcze mistrza, któryby go nauczył modlitwy wewnętrznej, niech sobie tego chwalebnego Świętego weźmie za mistrza i przewodnika, a pod wodzą jego nie zbłądzi. Św. Józef pochodził w prostej linii od króla Dawida. Był ubogim cieślą w miasteczku Nazarecie. Według podania, już był podeszły w leciech, kiedy pojął Maryę Pannę za małżonkę. Święci małżonkowie, Józef i Marya żyli z sobą w dziewiczej powściągliwości. Jest rzecz prawie pewna, że św. Józef umarł jeszcze przed początkiem publicznego opowiadania Pana Jezusa, bo już nie był z Nim na weselu w Kanie Galilejskiej i przez cały ciąg publicznego nauczania Zbawiciela żadnej o nim nie masz wzmianki a na krzyżu Pan Jezus Matkę swoją św. Janowi poleca.

Święty Józef miał być pochowany na dolinie Józafatowej. O relikwiach ciała jego historya kościelna nigdzie nie wspomina. Jest pobożne mniemanie w Kościele, że ciało św. Józefa wzięte jest do nieba w dzień wniebowstąpienia Pańskiego. Przechowują się jednak szczątki sukien jego.

W pierwszych wiekach nie obchodzono osobnem świętem pamiątki św. Józefa; było to zapewne w związku z dawnym obyczajem Kościoła nie święcenia innych świętych prócz męczenników; może też poniekąd wpływała na to obawa, by snać wierni, nie dość oświeceni nie czcili św. Józefa jako prawdziwego ojca Jezusa Chrystusa, a tem samem nie zachwiali się we wierze w Bóstwo Zbawiciela. Ale już w dziewiątym wieku znajdujemy imię św. Józefa zamieszczone w martyrologiach kościelnych. Grecy obchodzili doroczną pamiątkę św. Józefa w połączeniu ze wszystkimi sprawiedliwymi Starego Przymierza, w niedzielę przed Bożem Narodzeniem i drugi raz w niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia, łącznie z pamiątką N. Maryi Panny, Dawida i Jakóba Mniejszego. Na Zachodzie zaś dopiero w wieku XIV. kilka zakonów obchodziło dzień św. Józefa 19. marca; św. Wincenty Ferreryusz i św. Bernardyn ze Sieny w kazaniach swoich szerzą cześć św. Józefa; a słynny Jan Gerson w pismach swoich usiłował wprowadzić święto w użycie powszechne i oficyum na cześć jego ułożył.

W późniejszych czasach gorliwością o rozszerzenie nabożeństwa do św. Józefa zasłużyli się szczególnie św. Teresa i św. Franciszek Salezy. Papież Grzegorz XV. (1621) podniósł święto św. Józefa do rzędu uroczystości obowiązkowych, co jednak później w wielu krajach za zgodą Stolicy Apostolskiej wyszło z użycia. Roku 1870 dnia 8. grudnia papież Pius IX. na usilne prośby wszystkich niemal całego świata biskupów i wiernych ogłosił św. Józefa opiekunem Kościoła powszechnego, rozkazał zamieścić w breviarzu i w mszale o nim wspomnienie i święto jego podwyższył do godności pierwszorzędnej, zostawiając do późniejszego czasu przywrócenie mu miejsca między świętami obowiązkowemi dla wiernych.

Kilka słów o sprawiedliwości.*)

(Dokończenie).

W życiu panuje konsekwencya faktów — otóż gdy zasada jaka zostanie złamana w pojedyńczym wypadku — zwykle się nie kończy na tem, lecz zło nieuleczone, niezrównoważone przez akt zadosyćuczynienia, szerzy się wciąż dalej, obejmuje coraz to szersze warstwy i szkody nieobliczone przynosi. Jesteśmy wszyscy pod świeżem wrażeniem procesu wrzesińskiego, słyszymy dokoła słowa oburzenia na akt przemocy i niesprawiedliwości urzędników pruskich. Oburzamy się i słusznie — ale dziwić się temu nie powinniśmy, bo rzeczą jest naturalną, konsekwentną, że nie może innych, to jest sprawiedliwych, ludzi wydawać państwo, co na krzywdzie cudzej wzrosło, co zamiast prawa, siłę miecza, a raczej siłę pięści (Faustrecht) za zasadę przyjęło. W naszem

*) Przegląd Katolicki (Warszawa).

społeczeństwie tak nie jest, dzięki Bogu, to też wątpię, czy na tysiąc osób zapytanych w kwestyi sprawiedliwości, znajdzie się choć jedna, coby miała jakąkolwiek wątpliwość co do tej zasady, ale właśnie chodzi mi o zaznaczenie, że pomiędzy uznaną zasadą a praktyką panuje ogromny nieraz rozdźwięk. Oczywiście, że gdy się dokładnie nie widzi, co się komu należy — nie może wówczas być mowy o niesprawiedliwości w ścisłem znaczeniu tego słowa, to też mówimy o tych wypadkach, gdzie się widzi i czuje niesprawiedliwość bliźniemu wyrządzaną, a jednak się ją wyrządza lub milczeniem pokrywa wskutek prywaty, sobkowstwa, lub innych niższych instynktów.

Sprawiedliwość obowiązuje nietylko wtedy, gdy chodzi o uznanie, pochwałę, nagrodę, słowem o oddanie co należy człowiekowi uczciwemu i zasłużonemu, ale także, gdy przedmiotem naszego sądu lub czynu jest człowiek zły, niegodny. Wprawdzie sprawiedliwość winna tu być miarkowana miłością bliźniego, zasadą najwyższą religii Chrystusowej, ale jak wszelkie inne cnoty nie wyłączają się wzajem, lecz dopełniają, tworząc cudną harmonię w duszy chrześciańskiej — tak też i miłość, w najwyższym nawet stopniu, łagodzi, ale nie wyklucza sprawiedliwości względem ludzi złych lub nikczemnych. Osobiście gotów jestem wybaczyć zupełnie każdemu, co przez fałszywie pojętą miłość bliźniego, uważa za niewłaściwe, sprzeczne z tą miłością wystąpić przeciwko człowiekowi złemu, lub zachowaniem się swem dać mu uczuć jego nieprawość. W tym wypadku pobudka taka, jak czysta, ewangeliczna miłość bliźniego, jest ponad rozumowanie, jest rzeczą wzniosłą, świętą; czy jednak dla tej pobudki lub przyczyny postępują ludzie niesprawiedliwie, pozwolę sobie wątpić wobec przykładów z życia wziętych. Któż z nas nie spotykał w towarzystwach osobników z opinią mocno zaszarganą, i to zaszarganą nie na podstawie plotek, przypuszczeń, ale na podstawie faktów. Czy miłość bliźniego jest przyczyną utrzymywania stosunków z tymi osobnikami? O nie, niestety, przyczyny te są różne, ale żadna z nich nie ma nic wspólnego z miłością, zaleconą przez Chrystusa. I tu znowu spotykamy te same względy, o których mówiliśmy na początku. „Lubię go, zabawia całe towarzystwo, sypie pyszne kalambury francuskie, gra lub śpiewa znakomicie, wreszcie bywa u hr. A. i u prezesa B.“ — oto zwykła odpowiedź na zapytanie: dlaczego przyjmujesz u siebie człowieka, który znany jest jako szuler, oszust, pasożyt i t. d. „Jestto człowiek bez wszelkich zasad moralnych, cynik, ateusz“ — zwracam czyjąś uwagę, wyrażając zdziwienie, że się spotkałem z takim jegomościem w domu religijnym. „Widzisz,“ odpowiada mi gospodarz, „dziś on tu bardzo w modzie; chcąc, ze względu na dorosłe córki, mieć liczne zebranie, zapowiedziałem, że go zaproszę.“ — W innych zaś razach przyjmuje się i sadza się u stołu „une rude canaille“ „dlatego“ — że onę polecił prezes X., który jest moim zwierzchnikiem, lub pani Z. kobieta, co do której wiele osób ma pewne wątpliwości, „ale“ która posiada olbrzymie stosunki.

Te i tym podobne motywa słyszymy, albo też słusznie podejrzywamy na podstawie faktów, u ludzi skądinąd zacnych, uczciwych, religijnych, na usprawiedliwienie, że w ich domu bywają osobistości, nietylko podejrzanej — ale nawet udowodnionej — w ujemnem znaczeniu — wartości moralnej. Zapominają jednak ci ludzie uczciwi o tem, że, jak oni powołują się na hr. A., prezesa B. lub X., tak też i inni będą się znów na nich powoływali, gdy ktoś zainterpeluje ich w tym względzie — i rezultat ostatecznie jest taki, że człowiek nisko pod względem moralnym lub społecznym stojący, wskutek dziwnej tolerancyi, albo też ze względów prywaty, nie spotyka nigdzie słusznej, sprawiedliwej nagany i brnie coraz dalej; bo co mu tam szkodzi, że poza oczami źle o nim sądzą i mówią — że czasami ktoś, mający więcej odwagi cywilnej — nie poda mu ręki? Jemu wystarcza zupełnie poparcie sfer wyższych — wystarcza mu też, że większość ludzi uczciwych, nietylko go nie piętnuje, lecz owszem — „dla *miłego* spokoju“ — toleruje, a nawet jeżeli to jest potentat finansowy lub inny — pewnemi, szczególnemi względami otacza. A wobec tego jak strasznie zmieniają się role! z jak wielką dozą słuszności ów ateusz, cynik, owo moralne zero — rzucić może i rzuca na szereg ludzi zacnych spojrzenie pełne pogardy, nie dlatego, żeby się czuł moralnie wyższym od nich, ale że ich widzi słabymi, zbyt słabymi, aby otwarcie przeciwko temu, co jest złe — niesprawiedliwe — wystąpić mogli! Społeczeństwo nasze stoi dotąd moralnie wyżej ponad wiele innych, tem więcej przeto zastanawia i tem więcej boli, gdy się w niem widzi coraz częstsze objawy zaniku cnoty sprawiedliwości, a zatem zaniku charakterów, coby śmiały to, co jest białe, nazywać białem, a co czarne — czarnem.

Przed Bogiem będziemy ostatecznie zdawali rachunek z postępków naszych, na to zważać winniśmy, gdy mamy pochwałę lub naganę w słowie albo czynie wyrazić — ale tegoż samego, to jest sprawiedliwości, wymagać ma prawo od członków swoich społeczeństwo, bo zasada „oddaj każdemu, co mu się należy“ — jest zasadą wielką, na której wspiera się spokój i porządek, zarówno w życiu towarzyskiem, jak i społecznem.

X. A.

Kardynał Sylwiusz Antoniano.

W rzędzie mężów zasłużonych około wychowania, nie poślednie miejsce zajmuje Sylwiusz Antoniano, urodzony w Rzymie 1540. Rodzice jego trudnili się handlem. Byli to ludzie nie zbyt zamożni, lecz pełni pobożności i bojaźni Bożej. Wzniosłość powołania swego jako rodzice pojmowali doskonale. Przeto też od pierwszych chwil niemowlęctwa otaczali Sylwiusza jak największą pieczołowitością, wiedząc dobrze, że to jest skarb od Boga im dany, a raczej pożyczony tylko, i że Bóg kiedyś zażąda z rąk ich — duszy tego dziecięcia. Wcześnie, bo skoro tylko zaczął szczebiotać, już pobożna matka uczyła go wymawiać święte imiona Jezusa i Maryi, oraz innych krótkich modlitewek. A przedewszystkiem starali się zaszczepić w sercu jego miłość i bojaźń Boga.

Z troską kształcenia duszy, połączyli troskę o kształcenie umysłu. Widząc w nim wielkie zdolności, posłali go do szkół, nie szczędząc nakładu. Tu w krótkim czasie zaczął robić nadzwyczajne postępy w naukach tak, iż prześcignął swych współuczniów. Przedewszystkiem zaczęło się w nim objawiać szczególne zamiłowanie do muzyki i poezyi. Było to prawie cudowne dziecko. Już w dziesiątym roku z zadziwiającą łatwością grał na gitarze, śpiewając przy tem pieśni własnego utworu, improwizował na zawołanie bez wszelkiego przygotowania, z powodu czego nazywano go „małym poetą.“

Sława jego doszła do uszu kardynała Ottona Truchzes z Augsburga. Wielki ten miłośnik uczonych zabrał go na swój dwór i postarał się dlań o odpowiednich nauczycieli. Tutaj bardzo często dawał dowody nadzwyczajnego talentu. Uczeni i wielcy dostojnicy Kościoła, często zapraszali go nawet do siebie. I tak razu pewnego kardynał Pizani sprawił ucztę w dzień swoich urodzin, na której było wielu kardynałów i biskupów. Był tam także nasz poeta i na cześć każdego gościa powiedział wiersz pochwalny. W tem Kardynał Farnese podał mu bukiet z życzeniem, ażeby takowy wręczył temu, o którym sądzi, że zasiędzie na stolicy św. Piotra. Antoniano podał go Kard. Janowi Aniołowi de Medici i równocześnie zaczął wyśpiewywać jego chwałę z takim wdziękiem i zręcznością, iż tenże myślał, że to już było z góry przygotowane, ażeby zeń zażartować i z tego powodu okazał swoje niezadowolenie. Gdy to spostrzegł Kard. Farnese, poprosił go ażeby, jeżeli nie chce wierzyć, że to było bez żadnego porozumienia się poprzednio, wystawił chłopca na próbę i dał mu jakikolwiekbądź temat z rozkazem, ażeby natychmiast wierszem go opracował. Antoniano wywiązał się z swego zadania świetnie, zadziwiając wszystkich doskonałością swego talentu. Obecny przy tem Kard. Krzysztof Madruccius obdarzył młodego improwizatora złotym łańcuchem.

Papież Juliusz III. dowiedziawszy się o tych nadzwyczajnych talentach małego Antoniano, zabrał go do Watykanu, otoczył troskliwą opieką i postarał się dlań o stosownych nauczycieli. Wkrótce potem Juliusz III. umarł, po nim nastąpił Marceli II. W tym czasie Herkules II. książe Ferrary przybył do Rzymu, ażeby złożyć nowemu zwierzchnikowi Kościoła hołd i życzenia. Przy tej sposobności poznał także zdolności a szczególnie talent improwizatorski Antoniana, a obiecawszy mu dość znaczną pensyą, zabrał go z sobą do Ferrary, starając się o jego utrzymanie i dalsze wykształcenie.

Tutaj przykładał się z nadzwyczajną pilnością do nauk, korzystał z każdej chwili, umiał wyzyskać każdą okoliczność, tak iż z każdym dniem wiedza jego ogromnie się powiększała. Po dwóch latach usilnej pracy mając lat 16, uzyskał stopień doktora obojga praw. Książe Herkules dając mu nowy dowód swej szczególniejszej łaski i poważania, uczynił go profesorem nauk wyzwolonych. Wykłady jego były nacechowane głęboką trafnością poglądów i dawały poznać wiedzę i zdolności tak młodego profesora. Dwa lata pracował z wielkim skutkiem na tym stanowisku, a obok tego nie zaniedbywał powiększać swojej wiedzy. Roku 1557 umarł protektor i dobrodziej Antoniana Herkules II. W tym samym roku umarł także w Rzymie Papież Paweł IV. Po nim wstąpił na tron Kardynał Jan Anioł de Medici pod imieniem Piusa IV. Nie zapomniał on „małego poety“, który mu niegdyś wyniesienie na godność tę przepowiedział, a wezwawszy go do siebie, uczynił go sekretarzem siostrzeńca swego św. Karola Boromeusza. Tutaj okazał się wzorowym i sumiennym w wypełnianiu powinności swego urzędu, a przez swą wiedzę, połączoną z niekłamaną pobożnością, zjednał sobie w krótkim czasie nietylko miłość i zaufanie kardynała w najwyższym stopniu, lecz stał się zarazem serdecznym jego przyjacielem. W wolnych chwilach prowadził z nim uczone rozmowy, szczególnie z dziedziny filozofii i sztuk pięknych. Za staraniem św. Karola Boromeusza powstała w Rzymie akademia, której zebrania znane są pod nazwiskiem „Nocy Watykańskich“. Wszyscy wybitniejsi uczeni bawiący wówczas w Rzymie, byli członkami owej akademii. Pomiędzy nimi nie poślednie miejsce zajmował Antoniano, często występował jako mowca, a nawet czas niejakiś był prezydentem. W r. 1563 Papież Pius IV. powołał Antoniana jako profesora uniwersytetu zwanego Sapienza. Cały Rzym podziwiał ducha, wykształcenie i naukę młodego profesora. Sala w której wykładał była zawsze przepełniona i nietylko żądni wiedzy młodzieńcy, lecz i uczeni mężowie kupili się

koło niego, słuchając uczonych rozpraw. W następnym roku wydał Antoniano na życzenie Piusa IV. zbiór bajek napisanych przez Gabryela Faernus'a. Wydanie to poświęcił Karolowi Boromeuszowi.

W jesieni roku 1565 opuścił Karol Boromeusz Rzym i udał się do Medyolanu, ażeby tamże odprawić synod prowincyonalny, mający za cel wprowadzić w życie uchwały Soboru Trydenckiego. W towarzystwie Świętego znajdowało się wielu sławnych teologów i kanonistów, z których niektórzy odznaczyli się już na Soborze Trydenckim. Pomiędzy nimi znajdował się także i Antoniano, powołany w czasie trwania synodu na sekretarza. Był to urząd wymagający wiele oględności i zręczności. Po ukończeniu synodu powrócili do Rzymu, gdzie wkrótce potem Pius IV. przeniósł się do wieczności, a następcą jego został Pius V., do wyboru którego przyczynił się głównie św. Karol. Po ukończeniu obioru Papieża i załatwieniu niektórych interesów uzyskawszy pozwolenie papieskie, opuścił św. Karol miasto wieczne i udał się do swej archidyecezyi Medyolanu, ażeby się cały i niepodzielnie oddać pracy około trzody sobie powierzonej. Teraz Antoniano powziął stanowczy zamiar zostać kapłanem. Złożył więc urząd profesora i pod kierownictwem św. Filipa Nereusza zaczął się do stanu tego przysposabiać, przyswajając sobie nauki stanowi temu właściwe. Dnia 12. czerwca 1568 mając lat 28, otrzymał święcenia kapłańskie. Jakie uczucia w dniu tym serce nowo-wyświęconego kapłana przepełniały, dowiadujemy się z listu pisanego do św. Karola Boromeusza. W liście tym między innemi pisze tak: „Któż jest jako Pan Bóg nasz, który mieszka na wysokości, a na niskie rzeczy spogląda, tak, (pisze dalej) słusznie dziś mogę zawołać, kiedy Cię uwiadamiam o tak nadzwyczajnej łasce, jaką mię Pan dnia dzisiejszego raczył zaszczycić, to jest o otrzymaniu świętej godności kapłańskiej. A gdy rozważam z jednej strony moją niegodność i niedoskonałość; z drugiej zaś wzniosłość mego urzędu, który mię bojaźnią i drżeniem przepełnia, nie mogę nic więcej, jak tylko cieszyć się z tak wielkiego miłosierdzia, jakie Pan nademną okazał." — Jako kapłan pomny słów Zbawiciela: „Wy jesteście światłością świata, wy jesteście solą ziemi", dążył z świętym zapałem, do coraz większej doskonałości, nabywając cnoty, których jego wzniosłe powołanie wymagało. Krótko po wyświęceniu udał się do Padwy, ażeby wraz z biskupem Mikołajem Ormanetti tamtejszą dyecezyę wizytować. Powróciwszy do Rzymu, został obrany na życzenie Pap. Piusa V. sekretarzem kollegium kardynałów, który to urząd piastował przez 24 lata z wielką wiernością i sumiennością. Wreszcie Papież Klemens VIII. w dowód wielkiego szacunku i poważania w roku 1599 wyniósł go do godności kardynalskiej. Wkrótce potem w r. 1603 pełen zasług i chwały przeniósł się do wieczności. Z wielu pism jakie po nim pozostały, na szczególniejszą uwagę zasługuje dzieło p. t. „Chrześcijańskie wychowanie". Dzieło to napisał na życzenie przyjaciela swego św. Karola Boromeusza, który go w pracy tej wspierał radą i nauką, tak iż można słusznie powiedzieć, że św. Karol był jego współpracownikiem. Jemu je też autor dedykował. Wartość tego dzieła pozostanie na zawsze nader cenną dla rodziców i wychowawców, podaje ono bowiem tak praktyczne środki i sposoby i to w każdym kierunku, iż postępując według nich mogą godnie odpowiedzieć zadaniu i obowiązkom, jakie P. Bóg na nich włożył.

O żywieniu dzieci

(wyjęte z dzieła „O wychowaniu chrześcijańskiem" przez kardynała Sylwiusza Antoniana.

Wstrzemięźliwość jest we wszystkich stanach i stosunkach nietylko potrzebną, ale nawet konieczną. Wywiera ona bowiem nader zbawienny wpływ tak na siły i zdrowie ciała, jakoteż i duszy. O tem nas uczy doświadczenie. Ludzie, przyzwyczajeni do wstrzemięźliwości są pracowitsi, łatwiej znoszą natężenie, są odporniejsi na szkodliwe wpływy powietrza, mniej podlegają chorobom, tem więcej, jeżeli z umiarkowaniem łączy się odpowiednie zatrudnienie fizyczne. Przyzwyczajanie dzieci do wstrzemięźliwości jest w wychowaniu bardzo donośnego znaczenia. Dzieci bowiem mają zazwyczaj pociąg do łakomstwa, lubią przedewszystkiem owoce i inne łakocie, które podane w obfitości jeszcze stają się niekiedy przyczyną rozmaitych chorób i niedomagań. Trudno jest określić, jakie potrawy najlepiej odpowiadają potrzebom dzieci w rozmaitym ich wieku. Należy jednak baczyć na to, aby dzieci przyzwyczaić do używania **tych potraw, jakich ludzie w ich stanie używają.** Rodzice i wychowawcy winni dzieci przyzwyczaić do zadowolenia się **jedną a najwięcej dwiema potrawami w czasie obiadu**, które winny być proste i skromnie przyrządzone, a jako takie będą zdrowsze i pożywniejsze, aniżeli wyszukane i przyrządzone sztucznie. Przyprawy korzenne łechcą podniebienie i powodują wiele chorób, a co gorsza są źródłem wielu grzechów, pobudzając do zmysłowości. Należy dzieci przyzwyczaić do wstrzemięźliwości i umiarkowania, ażeby, gdy będą kiedyś panami siebie, zadowalniały się potrawami zwyczajnemi, których wszędzie i w każdym czasie tanio można dostać. I gdyby tego wszyscy wychowawcy się trzymali, nie byłyby tak często odwiedzane karczmy i gospody i nie trwonionoby tak wielkich sum, ażeby dogodzić podniebieniu.

Co zaś dotyczy używania wina, mówi, iż woda jest najlepszym napojem **i stanowczo zabrania dzieciom bez koniecznej potrzeby napojów wyskokowych**, gdyż takowe tylko szkodzą duszy i ciału, według słów przypowieści: „Rozpustna rzecz wino i zwadliwe pijaństwo: ktokolwiek się w nich kocha, nie będzie mądrym"; z których to słów poznajemy zarazem, iż wino prowadzi do niewstrzemięźliwości, rodzi kłótnie i zwady i że każdy. kto się kocha w nim, nie posiędzie mądrości, gdyż takowa jest tylko przyjaciółką wstrzemięźliwości. A skoro trzeźwość jest nakazana wszystkim, to szczególniej dzieciom i młodzieży oddającej się jakimkolwiekbądź naukom; nakazana jest zwierzchności, która do kierowania i sądzenia innych jest postanowiona, nakazana jest duchownym i świeckim, nauczycielom i wychowawcom, gdyż ci mają być zarazem i nauczycielami wstrzemięźliwości. I możnaby przytoczyć wiele miejsc z Pisma św., w którem Duch św. przestrzega przed nadmiernem używaniem wina, i nie małą liczbę świętych, którzy się od wina zupełnie powściągali.

Używanie napojów alkoholicznych podczas wojny.

Dr. Szulce z Berlina, wstrzymujący się od 51 lat od wszelkich napojów wyskokokowych i pomimo podeszłej starości (liczy 85 lat) cieszący się dobrem zdrowiem, wypowiada w piśmie „Deutsche Warte" godne uwagi poglądy o używaniu napojów upajających w czasie wojny: W całej prawie Europie mniemają powszechnie, że żołnierz przed bitwą powinien wypić wódki, ponieważ ta dodaje odwagi, rozgrzewa żołądek i sprawia, iż z większą łatwością znosi trudy i znoje, zapominając o głodzie i niebezpieczeństwie. W wojsku Burów gorzałka została zupełnie zakazana, co na całą armię wpływa bardzo dodatnio, gdyż ich ludzie, nawet przy niezbyt pomyślnem powietrzu setki mil konno jeżdżą i żaden z tego powodu nie zapadł na zdrowiu. Często całymi miesiącami — opowiada autor — nocowaliśmy pod gołem niebem bez żadnej pościeli, a mimo to nie dano nam napojów wyskokowych. — Mówią dalej, że używanie napojów upajających podnieca odwagę. Co najwyżej można tylko osiągnąć to, że upojony bez zastanowienia się ślepo rzuca się w niebezpieczeństwo. Gdyby wogóle opilstwo dało się usprawiedliwić, to mogłoby być korzystnem wtedy, gdy zwycięstwo zależało nie od ilości, tylko od siły, kiedy walczono mieczem lub kopią. Dziś jednak na nic się to nie zda, albowiem nie siła, tylko ilość stanowi o zwycięstwie a walcząc bronią palną, lada ciura może powalić najdzielniejszego szermierza. Do tych wywodów dołącza Dr. Schulce niektóre uwagi i spostrzeżenia, opierając się na własnem doświadczeniu. Zwraca się do błędnie rozpowszechnionego mniemania, że wódka jest środkiem wzmacniającym. Błąd ten polega na tem, iż po użyciu wina, piwa lub wódki z powodu większej lub mniejszej zawartości w nich alkoholu, czuje się wzmocnionym. Uczucie to nie jest jednak rzeczywiste i trwałe, tylko szybko przemijające, po którem wnet przychodzi osłabienie. Z tego też powodu ludzie ciężko pracujący często zaglądają do flaszki, ażeby z niej nowych sił zaczerpnąć. Sądzą także, że starcy, o ile im na to środki pozwalają, powinni codziennie pewną ilość wina używać, ale to mniemanie jest błędne, gdyż w winie nie ma nic takiego, coby organizm ludzki mogło wzmocnić, gdyż to, co uważają za wzmocnienie, jest tylko chwilowem orzeźwieniem. W dalszym rzędzie wskazuje Dr. Szulce, jak wiele szkód materyalnych, fizycznych i psychicznych pociąga za sobą używanie napojów wyskokowych i zaznacza, iż gdyby nie było napojów wyskokowych, to lazarety, domy obłąkanych i więzienia ani do połowy nie byłyby zapełnione.

Zwraca się uwagę na ogłoszenie Wydawnictwa dzieł katolickich p. Karola Miarki z Mikołowa i poleca się to dzieło Szanownej Publiczności.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

J. O. Marya Księżna Lubomirska 1000 k., ks. Rosner 4 k., p. Marya Skrowaczewska 4 k., ks. Landsberg 20 m., Prześwietny Wydział Rady powiatowej Brzeżańskiej 10 k., p. C. Dudkiewicz 1·50 m., p. Tekla Giercowa 2 k., ks. W. Żebracki 60 k.. ks. Tołowiński 5 m., Prześwietny Wydział Rady powiatowej Bohorodczańskiej 10 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Dąbrowej 20 k., Dr. Leon Kossak 10 k., ks. Antoni Moczarowski 2 k., ks. J. Rymar 10 k., JWP. Włodzimierz Gniewosz 10 k., p. Wojciech Mady 2 k., J. W. i Npbszy ks. Kolor 20 k., ks. Walenty Święch 10 k., ks. Jan Biega 6 k., JW. Jakób Hr. Potocki 20 k., p. Jan Cetnarowicz 8 k., p. Anna Siwak 10 k., p. Jan Ficzka 2 k., p. Marcin Grabara 6 m., Administracya „Przeglądu" Lwów 2·40 k., p. Karol Tomechna 5 m., ks. Dr. Bronisław Karakulski 6 k., p. Ema Janik 12 k., p. Ignacy Latos 5 m., p. M. Skawińska 2 k., p. Stanisława Eisenbachówna 1 k., p. J. Syroczyńska 5 k., p. Aniela Janowska 10 k., Prześwietny Wydział Rady powiatowej w Jaworowie 100 k., ks. Michał Gardziel 15 k., p. Józef Turek 1 k., p. August Dombrowski 4 m., p. Antoni Łysy 1·50 m., p. Józef Tomechna 1·50 m., JWP. A. Gorayski sera 20 krągów, wartości 200 k.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.



TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra

w KORCZYNIE poczta loco, obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach: w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu WYROBY CZYSTO LNIANE, jak: PŁÓTNA różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; PŁÓCIENKA kolorowe i ZEFIRY w różnych deseniach i kolorach; DRELISZKI zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; OBRUSY z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; CHUSTKI męskie i damskie białe; ŚCIERKI szare i białe z brzegami kolorowymi; FARTUSZKI kolorowe ze szlakiem; KAPY na łóżka; KAMGARNY czysto wełniane; SZEWIOTY (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko w KORCZYNIE (przy szkole kraj. tkackiej we własnej kamienicy), ani też żadnych agentów nie wysyła. — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

Adres: Towarz. Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem

DYREKCJA.



Na czas Wielkiego Postu

polecamy, wyszłe co dopiero wspaniałe dzieło:

Żywot i bolesna męka Jezusa Chrystusa

i Najświętszej Matki Jego Maryi

według objawień świątobliwej Anny Katarzyny Emmerich.

Ozdobione przeszło 60 rycinami.

Kompletny egzemplarz broszurowany	18 kor.
W oryginalnej oprawie w pudełku	22 „
Brzeg złocony	2 „

Nabyć można w księgarniach

albo wprost od nakładcy

K. Miarka, w Mikołowie (Nicolai O-S.)

W zakładzie wychowawczym w Miejscu Piastowem są do nabycia

ORZECHY WŁOSKIE

czteroletnie, zastosowane do naszego klimatu, wysokości 1·80 — 2 mtr.

Cena za sztukę od **1** k. **40** h. do **1** k. **60** h., — za 10 sztuk **15** koron.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.